

Nieśmiały  
na Parnasie: Augusto  
Monterroso  
(1921-2003).



Augusto Monterroso (1921-2003).

## Florian Śmieja

Jeszcze w Anglii miałem okazję uczestniczyć w pierwszych spotkaniach z pisarzami, którzy nagle stali się bohaterami mody na literaturę latynoską, bo zaczęła święcić niespodziewane triumfy. Przypominam sobie przylot z ambasady w Paryżu do Londynu Chilijczyka **Jorge Edwardsa**, by wespół z młodym **Vargas Llosą** rozpowiadać cuda o dynamicznej nowej powieści zza oceanu. Kiedy przedstawiłem się jako Polak **Borgesowi** z matką objeżdżającemu Europę, ten przywitał mnie słowem „chleb”, które sobie skądś zapamiętał. Potem pojechałem specjalnie do ambasady kubańskiej, by posłuchać **Alejo**

**Carpentiera.** Niestety, słynny pisarz został zobligowany do wygłoszenia pochwały Fidela Castro. Pamiętam jeszcze, jak biegali za nim potulni sprawozdawcy z Europy Wschodniej, z przedstawicielem Instytutu Polskiego na czele. Później, na konferencji w Miami poznałem guru nowego zjawiska powieści latynoskiej, **Emira Monegala.**

Mieszkającego na emigracji w Meksyku pisarza gwatemalskiego spotkałem na zjeździe pisarzy Ameryki Łacińskiej, na uniwersytecie kanadyjskim w Windsor, w roku 1972. Był wtedy z nami m.in. **Vicente Leñero, Bryce-Echenique, Arturo Azuela, Salvador Elizondo, Manuel Puig** oraz **Augusto Monterroso**, zwany **Tito** - łysiejący mężczyzna w wieku średnim, niewysoki i jowialny, wyglądał na beniaminka słynnej falangi pisarzy, którzy w połowie dwudziestego wieku stworzyli wysoką falę powieści latynoskiej. Rozlała się ona potem po świecie, wywołując podziw i powszechne uznanie.

Chilijski pisarz i krytyk, autor "Osobistej historii boomu" zajął się tym szczególnym rozkwitem prozy Ameryki Łacińskiej, koncentrując się na nazwiskach najgłośniejszych, ale nie pomijając innych pisarzy, wśród nich **Augusta Monterroso.**

Ten Gwatemalczyk urodzony w 1921 roku w stolicy sąsiedniego Hondurasu, Tegucigalpie, okazał się bystrym samoukiem i zawziętym czytelnikiem. Wczesne zainteresowanie literaturą

łączył z polityczną aktywnością narażając się na ustawiczne zderzenia z władzami, z dyktatorami i ludźmi na usługach USA, a w szczególności potężnej *United Fruit Company*. Po upadku Arévalo i Arbenza salwował się ucieczką na emigrację i osiadł na stałe w 1944 roku w Meksyku, gdzie mieszkał aż do śmierci w 2003 roku. Zmarł na atak serca w Mexico City. Tu wydał pierwsze książki i znalazł zatrudnienie jako pedagog na Narodowym Uniwersytecie Meksykańskim. Zapewne do najszcześniejszych chwil jego życia należało doczekanie się po pięćdziesięciu latach wojny domowej rozejmu i ugody między rządem Gwatemali a przywództwem popularnej partyzantki.

W roku 1959 wydał niewielki objętością tom prozy pod niezwykłym tytułem „Dzieła wszystkie (i inne opowiadania)”. Był to zbiór bajek zdradzających już cechy charakterystyczne, które odtąd miały znamionować styl twórczości **Monterroso**: prostotę prozy, przystępność z tendencją do parodii. Swoje bajki i narracje pełne absurdu, paradoksu, pisał językiem klarownym i zaprawiał czarnym humorem.

Pisarz rzadko publikujący dopiero w roku 1969 wydał “Czarną owcę i inne opowieści”. **Garcia Marquez** ostrzegał:

Tę książkę trzeba czytać z rękami podniesionymi do góry: jej niebezpieczeństwo polega na skrytej mądrości i

śmiercionośnej urodzie braku powagi.

W 1972 wydał "Peperuum mobile", potem "Reszta jest milczeniem" i "Żywot Eduarda Torresa" oraz "Podróż do wnętrza bajki".

*Miro la literatura como un juego - Literatura jest dla mnie grą*, mówi prowokująco **Monterroso**, dobrze wiedzący, że jego koledzy byli mocno zaangażowani jako pisarze. Jego zdaniem, literatura upolityczniona pierwsza idzie w zapomnienie. W jego twórczości zauważamy, że powoli zaniknął w niej komentarz polityczny i społeczny. Otwarcie głosił, że jedynym obowiązkiem pisarza jest niepublikowanie podrzędnych utworów. Jedną z jego słynnych przypowieści, być może aluzją do renomowanego meksykańskiego pisarza **Juana Rulfo**, to historia o mądrym lisie, który broni się przed opublikowaniem chałtury i wychodzi zwycięsko z presji ogółu, by wydał tekst nie na poziomie.

**Monterroso** przedkładał myślenie nad pisanie, jego umysł usiłował stwarzać, choć zdawał sobie jasno sprawę, że wymyślał jedynie to, co już zostało wymyślone. Dlatego zanotuje, że pisanie jest czynnością zbędną, bo wszystko już zostało powiedziane:

jedynie ignorancja każe nam odczuwać, że jesteśmy zdolni

powiedzieć coś ważkiego, czego nie powiedziano dotąd lepiej.

Jeśli więc nie totalne milczenie, to daleko posunięta wstrzeźliwość, zwięzłość, a to wymaga wyrafinowania i subtelności. **Monterroso** lubił parodie. Znakomicie potrafił naśladować zadęty, napuszony styl akademicki, koturnowy sposób mówienia krytyków literackich czy badaczy naukowych.

Mimo nadzwyczaj starannego obchodzenia się z językiem nie pisał pod krytyków, chciał być powszechnie czytany, choć nie zabiegał o względy jakiejś szczególnej warstwy społecznej. Gdyby szukać filiacji jego typu pisania, to trzeba by wymienić **Borgesa**. Niełatwo zakwalifikować ich twórczości. U obu daje się zauważyć nuta pesymizmu.

**Monterroso** lubował się w eksperymentowaniu gatunkami, które nie weszły do struktury współczesnej powieści. Pisał więc bajki inaczej. Zachował niektóre tradycyjne elementy, inne przemieniał i odwracał. Często w ten sposób tworzył zlepy rafinowanego humoru, wnikliwości, złej wiary. Ponieważ jego zdaniem moralizowanie jest właściwie bezskuteczne, nie należy szukać u niego morału.

Osiem jego bajek czy opowiadań wydrukowałem w 1974

roku w Londynie w kwartalniku "Oficyna Poetów".  
Opatrzyłem je następującym komentarzem:

Jego opowiadania i bajeczki są wielowarstwowe i inteligentne, traktują o słabościach i ambicjach ludzkich z olimpijskim pobłażaniem. Satyra złagodzona jest dobrodusznym spojrzeniem, a to co zdało się być zabawne i zaciekawiające, zdolne jest poruszyć intymne strony, wzruszyć i zaniepokoić nagłym zwrotem i niespodziewaną aluzją.

Oto jedna z jego opowiastek zatytułowana „Samson i Filistyni”:

Był pewnego razu zwierz, który chciał się zmierzyć z Samsonem. Nie możecie sobie nawet wyobrazić, co się z nim stało. Ale wiecie też, jak później powiodło się Samsonowi z Delilą sprzymierzoną z Filistynami.

Jeżeli chcesz zwyciężyć Samsona, połącz się z Filistynami.  
Jeżeli chcesz zwyciężyć Dalilę. połącz się z Filistynami.

Zawsze łącz się z Filistynami.

Dwa lata później w przekładzie Marii Sten oraz Andrzeja Sobol-

Jurczykowskiego wyszedł w Wydawnictwie Literackim w Krakowie wybór opowiadań **Monterroso** pod tytułem "Mr. Taylor i inni".

Na zjeździe pisarzy w Windsor, **Monterroso** przekornie kajał się przed swoimi towarzyszami, że wśród nich, pilnych pracowników pióra, czuł się jak Judasz. W odróżnieniu od nich nie pisze, ale poprawia. Nie jest ani powieściopisarzem, co najwyżej autorem opowiadań, żyjącym w ciągłym strachu, że mu odejdzie czytelnik, któremu pisarz serwuje niepotrzebne, zbędne części tekstu, Dlatego postanowił kultywować krótkie formy pisarstwa: aforyzm, bajkę, nowelę, esej. A wszystko to przy pomocy bardzo oszczędnego języka. Swoją ekonomię podkreśla z zachwytem:

Dzisiaj mam dobre samopoczucie, jestem Balzakiem. Oto kończę ten wers.

W podobnym duchu napisał uwagę:

Każdą literacką pracę należy ciągle poprawiać i skracać. „*Nulla die sine linea*”. Każdego dnia anuluj jedną linijkę.

Jak osiąga swoją zwięzłość? Skreślając:

Trzy skreślone linijki są więcej warte od jednej dodanej.

Bo zwięzłość jest elegancją, a ozdoby i powtórzenia ani nią nie są, ani są potrzebne. To Cezar, jego zdaniem, wymyślił telegraf donosząc “veni, vidi, vici”.

Nic więc dziwnego, że od początku zainteresowały go bardzo aforyzmy Leca, które mu zacytowałem. (Sam zresztą również pisał aforyzmy, jak chociażby “Nawet aplauz głupca miły jest mędrcom”). **Monterroso** był wprawdzie raz w Warszawie, gdzie spotkał się z będącym tam na placówce dyplomatycznej meksykańskim pisarzem **Sergio Pitolem**, w towarzystwie **Juana Rulfo** i **Julio Cortazara**, ale o Lecu nie słyszał, jak sam później napisał w dodatku “Sabado” do dziennika “Unomasuno” z 10 września 1984 roku. W tym też artykule, który mi dziś służy jako *aide-memoire*, wspomniał nasze poznanie w Windsor oraz kolejne spotkania w Meksyku, na uniwersytecie, w jego domu i w 1983 na wystawie książki. Jego książki z dedykacjami dla mnie przypominają, oprócz 1972 roku, także lata 1982 i 1984. We wzmiankowanym artykule dziwuje się, że zabiegałem o rozświetlenie aforyzmów Leca, nazywając moją akcję rzadką usługą, której w meksykańskiej sytuacji pisarzy nie doświadczawałem. (Właściwie to już w madryckim miesięczniku w 1966 roku udało mi się wydrukować kolumnę myśli Leca pod tytułem “Polonesa no brillante”).

Przypomina w tych fragmentach pamiętnika, że na moją prośbę umieścił wybór "Myśli nieuczesanych" w moim przekładzie w piśmie "Creación y Critica", a także, że w czasie oglądania wystawy książek w 1983 roku zasugerował, by mały wybór aforyzmów Leca spróbować wydać właśnie w serii tekstów lektury Wydawnictwa Uniwersyteckiego. Rzeczywiście, udałem się, z pomocą **Monterroso**, do nich i przełożywszy 395 wybranych myśli pod tytułem "Pensamientos desmelenados" posłałem do wydawnictwa opatrzywszy je krótkim wstępem oraz dowcipną jednostronicową autobiografią Leca. **Monterroso** przedrukował kilka moich stwierdzeń i całą wypowiedź Leca, która mu się bardzo spodobała. Była to równocześnie pierwsza reklama zapowiadająca przyszłą książeczkę. Ozdobiona akwarelą Juliusza Studnickiego "Arcydiabeł" ukazała się w nakładzie czterech tysięcy egzemplarzy w roku 1985 i rozeszła się błyskawicznie.

**Monterroso** zasłynął z dowcipnych uwag o pisaniu. I tak młodemu poecie poradził, by nie rozdawał swoich tomików, ale sam je zniszczył. Dowodził, że pisarzowi wystarcza jedynie pióro i papier, że pisanie jest manią, sposobem zwracania na siebie uwagi, a więc zaspakajaniem próżności. Bodźcem bywa oglądanie swojego nazwiska w gazecie, co wywołuje zawsze czyjaś zawiść. Pisać trzeba w skromności i na marginesie właściwego zawodu. Uważa też, że próbować żyć z pisania kłóci się z dobrą tradycją humanistyczną.

Do oryginalności **Monterroso** nie przywiązuje wielkiej wagi. Wszystkich piszących uważa za złodziei, z tym, że w jego opinii, niektórzy robią to bardziej subtelnie, zaś ci, co nie kradną, należą, jego zdaniem, do najlichszych pisarzy.

Pisaniu pomaga przebywanie za granicą, gdyż ludzie znający się od urodzenia, nie wierzą w wyjątkowość czy talent znanych sobie ludzi. Jego zdaniem, pisarz stacza pierwsze boje ze swoimi rodakami, a kolejne z przyjaciółmi. Łatwo natomiast jest kontestować władze, a nawet stawianie się okoniem rządzącym może być pomyślną strategią, gdyż jeśli nie powiedzie się nam jako pisarzom, to możemy winę zwalić na rządzących. Dywersję i swoje oryginalne znamię znajdziemy natomiast w każdym dobrym dziele. Notoryczności zdobytej przez rewolucje, pieśni protestu czy np. schlebianie muzyce pop przez stateczne radiostacje, zupełnie nie poważa.

Spytany o odpowiedzialność społeczną odpowiada, że należy ona do wszystkich. Pisarz jest artystą, a nie reformatorem. Tłumaczy, że proste wiersze Kubańczyka **Jose Martiego** są dziełem pisarza. Kiedy natomiast **Marti** chciał działać jako polityk, wziął karabin, przepłynął się przez Morze Karaibskie, dosiadł konia i zginął pięknie w pierwszej bitwie. Wiedział zawsze, co robi.

Jedynym zadaniem pisarza to pisać na poziomie, bez względu na to, czy ma pieniądze, czy nie, czy ma czytelników, czy jest

żonaty, czy jest dziewicą czy męczennikiem, partyzantem czy policjantem, piromanem czy strażakiem. Sytuacja ekonomiczna, powiada, nie ma nic do rzeczy. Milionerzy książek nie piszą (a w Meksyku, także nie czytają, dopowiada).

Mieszkając w ciepłej strefie globu zredukował całą tematykę twórczości do trzech zagadnień: miłości, śmierci i much. Klucz do wielu kłopotów z egzystencją widzi w humorze. Uważa go za realizm doprowadzony do końca. Zauważa, że człowiek jest niezadowolony z bycia najgłupszym spośród stworzenia, więc nadto jeszcze pragnie być jedynym śmiesznym.

To wszystkie dywagacje zapewne sprawiły, że **José Donoso** do szczupłej grupy pisarzy odpowiedzialnych za powstanie wielkiej podaży na literaturę Ameryki Łacińskiej zalicza również **Augusta Monterroso**, a **Carlos Rincón** mówiąc o prawdziwej retorcie doświadczalnej prozy latynoskiej powołał się m.in. na eksperymentowanie **Monterroso**.

---

**Stanisław Jerzy Lec na Culture Avenue:**

<http://www.cultureave.com/hece-z-lecem-1909-1966/>

---

# Bogdan Czaykowski. Rocznicowe wspominanie.

**Konferencja poświęcona twórczości Bogdana Czaykowskiego w 85. rocznicę urodzin poety i 10. rocznicę śmierci, na Uniwersytecie Rzeszowskim.**



Bogdan Czaykowski, fot. Biuletyn Polonistyczny.

## **Bożena Szałasta-Rogowska**

Choć sam Bogdan Czaykowski w wierszu *Testament* zamieszczonym w tomie *Okanagańskie sady* z 1998 roku napisał:

Nie pozwalam na gadanie kazań

Na rytuały i liturgie.

Ma być – jak będzie – cisza,

to jednak w 85. rocznicę jego urodzin i równocześnie 10. rocznicę jego śmierci z inicjatywy Zakładu Literatury Polskiej XX Wieku Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, Zakładu Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego oraz Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego „Fraza” w ramach konferencji naukowej spotkali się w Rzeszowie znawcy jego twórczości.

Międzynarodowa konferencja naukowa zatytułowana *„Ziemia” – o życiu i twórczości Bogdana Czaykowskiego* odbyła się w dniach 15-16 listopada 2017 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim. Wzięło w niej udział 25 naukowców, którzy reprezentowali ośrodki naukowe polskie (Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Rzeszowski, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Uniwersytet Mikołaja Kopernika) i zagraniczne (University of British Columbia z Vancouver w Kanadzie).

Konferencja została poświęcona **Bogdanowi Czaykowskiemu** (ur. 10 lutego 1932 roku w Równem na Wołyniu, zm. 16 sierpnia 2007 roku w Vancouver) jednemu z najciekawszych polskich poetów XX wieku o bogatej, dramatycznej biografii, której ważnymi epizodami były: dzieciństwo spędzone na Kresach, lata zesłania z rodziną w głąb Rosji (1940-1942), tam aresztowanie i śmierć ojca oraz później, w trakcie wędrówki za Armią Andersa,

również młodszego brata - Jerzego, kilkuletni pobyt z matką w polskich sierocińcach w Indiach (1942-1948), lata nauki i studiów w Wielkiej Brytanii i Irlandii, debiut literacki, współtworzenie młodoliterackiego środowiska w Londynie (redagowanie pism: „Życie Akademickie”, „Merkuriusz Polski”, „Kontynenty”) (1948-1962); w 1962 roku przeprowadzka z rodziną na zachodnie wybrzeże Kanady, wieloletnia praca wykładowcy akademickiego na Uniwersytecie Brytyjskiej Kolumbii w Vancouver, działalność naukowa, dydaktyczna, społeczna, popularyzująca polską kulturę w kręgu anglosaskim.

**Bogdan Czaykowski** jest autorem jedenastu zbiorów i wyborów poezji: *Trzciny czcione* (Londyn 1957); *Reductio ad absurdum i przewyciężenie. (Dialektyka wiersza)* (Londyn 1958); *Sura* (Londyn 1961); *Spór z granicami* (Paryż 1964); *Point-no-Point (1953-1970)* (Paryż 1971); *Wiatr z innej strony. Wiersze zebrane z lat 1953-1989* (Kraków 1990); *Okanagańskie sady* (Wrocław 1998); *Superkontynentalny Toronto-Vancouver. Tryptyk* (Berlin-Toronto 2001); *Jakieś ogromne szczęście. Wiersze wybrane z lat 1956-2006* (Toronto-Kraków 2007); *Ziemoskłon* (Toronto 2007) oraz z Andrzejem Buszą dwujęzycznego tomu *Pełnia i przesilenie / Full Moon and Summer Solstice* (Toronto-Rzeszów 2008). Z **Adamem Czerniawskim** opublikował wybór rozmów: *O poezji, nostalgii, krytykach i kryteriach rozmawiają Bogdan Czaykowski i Adam Czerniawski* (Toronto-Rzeszów 2006).

**Czaykowski** jest redaktorem oraz autorem wyboru i koncepcji *Antologii poezji polskiej na obczyźnie 1939-1996* (Warszawa-Toronto 2002), autorem licznych przekładów poezji polskiej na język angielski, w tym (z **Andrzejem Buszą**) **Mirona Białoszewskiego** *The Revolution of Things* (Washington 1974) oraz wyboru poezji *Gathering Time: Five Modern Polish Elegies* (Mission 1983). Na język polski przełożył też dwa zbiory wierszy **Andrzeja Buszy** *Glosy i refrakcje* (Berlin-Toronto 2001) oraz *Obrazy z życia Laquedema / Scenes from the Life of Laquedem* (Berlin-Toronto 2008), wiersze poetów angielskich, kanadyjskich, rosyjskich, chińskich i japońskich oraz pracę kanadyjskiego politologa polskiego pochodzenia Władysława J. Stankiewicza *Niezbędność teorii politycznej. Klasyczne pojęcia w dobie relatywizmu* (Wrocław 2003). Jest autorem szkiców i książek socjologicznych: *Polacy w Wielkiej Brytanii* (współautor Bolesław Sulik) (Paryż 1961); *Polish Writing in Canada. A Preliminary Survey* (Ottawa 1988), redaktorem polskiej edycji pisma „Modern Poetry in Translation” (1975, nr 23/24), autorem wielu haseł o polskiej literaturze w amerykańskich kompendiach i słownikach. Ogłosił po polsku i po angielsku wiele prac krytycznoliterackich.

# ZIEMIEC

Rzeszów, 15–16 listopada 2017

Międzynarodowa konferencja naukowa  
O ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI BOGDANA CZAYKOWSKIEGO  
w 85. rocznicę urodzin i 10. rocznicę śmierci pisarza

UR Uniwersytet Rzeszowski

UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



#### ORGANIZATORZY:

Zakład Literatury Polskiej XX Wieku  
Instytut Filologii Polskiej  
Uniwersytet Rzeszowski

Zakład Literatury Współczesnej  
Instytut Nauk o Literaturze Polskiej  
im. Ireneusza Opackiego  
Uniwersytet Śląski

Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”

\*\*\*

Badacze zebrani w listopadzie 2017 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim spróbowali zmierzyć się z tym bogatym dorobkiem i spojrzeć zarówno na poezję, prozę, eseistykę, jak i na teksty

krytycznoliterackie czy socjologiczne **Bogdana Czaykowskiego**. Starano się też omówić jego dorobek translatorski i redakcyjny oraz aktywność jako antologisty, epistolografa i interlokutora.

- Konferencję zainicjowało poranne wystąpienie **Jerzego Sikory**, który, tropiąc zawiłości epistemologiczne, mówił o poezji Bogdana Czaykowskiego jako o źródle poznania.

- Następnie **Marian Kisiel** „wędrował w czasie” z Bogdanem i Jadwigą Czaykowskimi, wskazując między innymi na bogactwo możliwości interpretacyjnych tkwiące w ich niepublikowanej dotąd wspomnieniowej prozie autobiograficznej zatytułowanej *Ocalone przez bociany. Autosekwencje*.

- Później **Janusz Pasterski** podjął się omówienia tematu tylko pozornie łatwego w tym dorobku twórczym, mianowicie kwestii miejsca i czasu, które jak wszystko w tej poezji ewoluują, „przybierają maski”, są pojęciami spetryfikowanymi i niestabilnymi czy liminalnymi jednocześnie.

- Z kolei, sugerując „malarskie widzenie” Czaykowskiego, o fotograficznych inspiracjach poezji autora *Wiatru z innej strony* mówił **Roman Sabo** z Vancouver.

- Następnie przyszła pora na zaprezentowanie przez **Annę Reczyńską** działalności Bogdana Czaykowskiego jako socjologa i

historyka, który w książce *Polacy w Brytyjskiej Kolumbii* przedstawił polską grupę etniczną w Kanadzie.

- Ważne było też omówienie przez **Beate Tarnowską** korespondencji autora *Sury* z Janem Brzękowskim, a przez **Ninę Cieślik-Wilk** z Florianem Śmieją przyjacielem z grupy Kontynenty.

- O związkach, dziejach i roli jaką odegrał Bogdan Czaykowski w tej londyńskiej grupie młodych poetów, piszących na obczyźnie po polsku w drugiej połowie XX wieku, mówił z kolei **Jan Wolski**.

- W następnej sekcji konferencji pojawiły się na przykład interesujący portret podwójny Czaykowski-Wierzyński „namalowany” przez **Jakuba Osińskiego**, analiza i interpretacja utworów tychże autorów poświęconych dramatycznej śmierci Jana Palacha dokonana przez **Zenona Ożoga**, zabrzmiała tu także „muzyka żalu”, której dopatrzyła się w poezji Bogdana Czaykowskiego **Ewelina Radion**. Zaś tropami zwierząt wszelakiej maści w tym dorobku podążała **Magdalena Kokoszka**.

- Pierwszy dzień konferencji zakończył *Bogdana Czaykowskiego portret kubistyczny z autopsji*, czyli rozmowa wspomnieniowa prowadzona przez **Janusza Pasterskiego** z udziałem osób, które

poznały osobiście bohatera konferencji, czyli jego wieloletnich przyjaciół – **Andrzeja Buszy** i **Romana Sabo**, **Magdaleny Rabizo-Birek**, **Jana Wolskiego** oraz **Bożeny Szalasty-Rogowskiej**. Portret utkany ze słów uczestników tej rozmowy dopełnił wizerunek artysty, wyłaniający się z prezentowanych podczas wystąpień referatów. Bogdan Czaykowski ukazany w nim został między innymi jako poeta, niebywale wyczulony na delikatną materię słów, precyzyjny tłumacz literatury angielskiej, przyjaciel, wykładowca i wychowawca studentów, kierownik vancouverskiej slawistyki czy epistolograf.

– Kolejną częścią konferencji, odbywająca się już następnego dnia, otworzyła **Anna Jaworska**, mówiąca o literackich obrazach Kanady w poezji Bogdana Czaykowskiego, następnie **Katarzyna Niesporek** wnikliwie interpretowała *Ogród* – jeden z najśłynniejszych wierszy tego autora, z kolei **Ewa Bartos** podkreślała elementy cielesne i erotyczne w tej poezji, a **Jolanta Pasterska** odsłoniła przed słuchaczami literackie walory *Listów z nad Pacyfiku*.

– Następnie przeszła pora na wiersze ostatnie, pożegnalne, funeralne czy testamentalne Bogdana Czaykowskiego, o których mówiły **Barbara Czarnecka** i **Bożena Szalasta-Rogowska**.

– Później dość obszerny dorobek krytyczno-literacki autora *Sury* poddał analizie **Kazimierz Adamczyk**, zaś translatorskiemu

przyglądał się **Arkadiusz Luboń**.

- Ciekawe obrazowanie plastyczne dostrzegła w poezji autora *Trzcina czcionek* **Elżbieta Mazur**, juvenilnym zapiskom z dzienniczka z Indii poświęciła czas **Agata Paliwoda**, a o środowisku polskim w Wielkiej Brytanii widzianym oczami Bolesława Sulika i Bogdana Czaykowskiego mówiła **Anna Jamrozek-Sowa**.

- Na zakończenie konferencji przejmujące „wiersze jednej nocy” interpretowała **Magdalena Rabizo-Birek**.

antologia  
poezji  
polskiej  
na  
obczyźnie



Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”  
Polski Fundusz Wydawniczy



\*\*\*

W czasie dwudniowej konferencji nie sposób oczywiście podjąć wszystkich ważkich tematów dotyczących życia i twórczości **Bogdana Czaykowskiego**. Spotkanie badaczy jego dorobku dowiodło jednak, że warto było po dziesięciu latach podyskutować o zagadnieniach już „niby” omówionych wielokrotnie, „niby” dookreślonych w sposób najdokładniejszy z możliwych, jak choćby słynna metafora „ni tu ni tam”, bo owa dyskusja pozwoliła na przykład na otwarcie przestrzeni dla badań nad recepcją tego projektu twórczego. Dystans dzieciesięciu lat, który upłynął od śmierci autora, ośmielił też krytyków

literackich do omówienia zagadnień dotąd niepodejmowanych lub ledwie „muśniętych” namysłem interpretacyjnym (np. motywów animalnych czy somatycznych), przysłoniętych być może dotąd słusznym skądinąd spojrzeniem na ten dorobek przez pryzmat dualistycznie ukształtowanej przestrzeni.

---

**Bogdan Czaykowski na Culture Avenue:**

<http://www.cultureave.com/bylo-we-mnie-wiele-tozsamosci--dramatycznych-bogdan-czaykowski-1932-2007/>

---

# Ideę swoją ścieżką...

**Rozmowa z Urszulą Sztorc de Cáceres, tłumaczką i wydawcą pisma  
"Komunikat Polonii" w Limie w Peru**



Urszula Sztorc de Cáceres, fot. Janusz Szlechta.

**Janusz Szlechta**

**Jak to się stało, że znalazłaś się w Peru i zostałam obywatelką tego państwa?**

**Urszul Sztorc de Cáceres**

Studiowałam budownictwo lądowe i przemysłowe w Leningradzie (obecnie Sankt Petersburg) w Związku Radzieckim.

Tam poznałam mojego męża, który jest Peruwiańczykiem. Skończyliśmy studia w roku 1979 i chcieliśmy zostać w Polsce. Wówczas robiono jednak wielkie trudności obcokrajowcom, mojemu mężowi też, więc nie było wyjścia - wyjechaliśmy do Peru.

**To jest piękny kraj, ale przecież tak bardzo różny od Polski, z zupełnie inną kulturą. Jak udało Ci się tam odnaleźć, jak się zaadaptowałaś?**

Początki były piękne. Bo jak człowiek jest bardzo młody, żyje beztrosko, bez dzieci, jest zakochany, to wszystko mu wydaje się piękne. Dopiero kiedy przychodzą na świat dzieci, kiedy zaczynasz mieć coraz więcej obowiązków, to narastają trudności.

Lima, gdzie mieszkam, jest 8-milionowym miastem. Komunikacja miejska jest tu w stanie beznadziejnym, tak że poruszanie się po mieście jest bardzo trudne. Przyjechałam do nowego dla mnie kraju, nie znałam ludzi, nie znałam panujących tu realiów - bardzo trudno było mi żyć. W Peru życie oparte jest na znajomościach - im więcej masz znajomych, tym lepiej żyjesz. Powoli, powoli, każdy człowiek zaczyna wydeptywać swoje ścieżki, więc i ja wydeptywałam swoje. Trudno się do tego przyzwyczaić, mam z tym problemy do dzisiaj.

**Szukałaś pracy w swoim zawodzie?**

Oczywiście, że szukałam, ale w tym czasie w Peru kobiety w ogóle nie pracowały w budownictwie. W końcu lat 70. kobieta mogła być nauczycielką, pielęgniarką albo sekretarką. Kobieta inżynier nie istniała, nie było więc dla mnie pracy. Nie pracowałam przez pewien czas, a potem znalazłam pracę jako tłumacz języka rosyjskiego. Robiłam też tłumaczenia na hiszpański z języka polskiego dla polskiej ambasady, ale zdarzało się to sporadycznie. Teraz tych tłumaczeń jest troszeczkę więcej, ale też nie za wiele. Jednakże tłumaczenia stały się moim podstawowym zajęciem. Dzięki temu jakoś się realizuję i czuję się potrzebna. W Peru kobiety zarabiają o wiele mniej niż mężczyźni, więc to, co ja zarobię, wystarcza na... lody.

### **To mąż zatem utrzymuje dom?**

Tak, Domingo zarabia całkiem nieźle. Jest inżynierem budowlanym i pracuje jako inspektor na budowie. W Peru istnieje tak zwane *machismo*, czyli że mężczyzna musi utrzymać rodzinę.

Jestem już ponad 30 lat w Peru, zaaklimatyzowałam się i nie jest mi źle. Mam średnio wyższą pozycję w hierarchii społecznej, ale... zawsze tęskniłam i tęsknię za Polską. Kiedy przyjeżdżam do kraju, pobędę jakiś czas, nacieszę się, wtedy mówię sobie - pora wracać do Limy. A po pewnym czasie w Limie zaczynam tęsknić i marzę o tym, żeby znów polecieć do Polski.

## **Jak często bywasz w Polsce?**

Początkowo przylatywałam co 2-3 lata, potem co roku. A to dlatego, że moja córka Agata studiowała dziennikarstwo na Uniwersytecie Wrocławskim. Od dziecka na wakacje jeździła do dziadków w Polsce. Pierwsze słowa, jakie wypowiedziała, też były polskie, więc to chyba przesądziło, że wybrała studia w Polsce.

## **W jakim języku rozmawiacie w domu?**

Trochę po rosyjsku, trochę po polsku i hiszpańsku - w zależności od tego, co komu przyjdzie do głowy. Nauczyłam mowy polskiej Agatę, nauczyłam też męża. Domingo nie mówi może doskonale, ale trochę pisze po polsku, świetnie rozumie i nie ma żadnych trudności z towarzyską dyskusją. Nawet psa nauczyłam rozumieć polską mowę, a tak w ogóle to pies jest poliglotą.

## **Jak wyglądało Twoje wejście w rodzinę męża?**

Nie miałam zbyt dużo problemów. Największe, na początku, miałam z teściową. Okazuje się, że nieważne, czy to jest w Polsce, w Stanach Zjednoczonych czy w Peru - problemy z teściowymi są wszędzie i zawsze. W Peru tak naprawdę jest matriarchat - matka jest głową rodu, a ojciec od zarabiania pieniędzy. Ponieważ więzi w peruwiańskich rodzinach są bardzo

silne, więc matce jest bardzo trudno popuścić trochę swoim dzieciom, dla niej dziecko jest zawsze dzieckiem. My w Europie jesteśmy bardziej samodzielni, poza tym mamy inną kulturę i mentalność, więc na początku starcia były. No, ale z czasem sprawy nabrały innego wymiaru, wszystko się poukładało.

### **W jakim języku kłóciłaś się z teściową - po hiszpańsku?**

No nie, przyjechałam praktycznie bez znajomości hiszpańskiego. Na początku mój mąż wszystko tłumaczył. Ale kiedy wyszedł do pracy, to rozmawialiśmy przy pomocy rąk i nóg. Nie umiałam się wysławić, więc byłam potulna i grzeczna, ale też nie rozumiałam, czego na przykład teściowie ode mnie oczekują. Kiedy już zaczęłam więcej rozumieć, zaczęły się pojawiać problemy, przede wszystkim dlatego, że chciałam prowadzić mój dom na naszą modłę, a nie na modłę teściowej.

### **Kiedy przychodzą święta Bożego Narodzenia, to jak je obchodzicie?**

Po peruwiańsku, nie po polsku. Pewnie dlatego, że wtedy jest ciepło, no i jest łatwiej. No bo wezmę indyka, włożę do piecyka, upiekę i po sprawie. A nasza Wigilia wymaga sporego zachodu.

Natomiast staramy się, aby spotkania Polonii odbywały się w polskiej atmosferze. Co roku 25 grudnia organizujemy polską

mszę, którą odprawia ksiądz Czesław Faron. Po mszy odbywa się spotkanie. Ktoś przyniesie śledzika - bo akurat dostał z Polski, lub makowiec, piernik czy inną polską potrawę i przez chwilę czujemy się jak przy stole rodzinnym.



Lima, fot. flickr

## **Jak wielu jest Polaków w Limie, jak wyglądają Twoje kontakty z Polakami?**

W samej Limie jest około stu polskich rodzin, czyli jakieś 600 osób. Większość z nich są to jednak tylko osoby pochodzenia polskiego. Osób mówiących dobrze po polsku, biorąc pod uwagę

nawet pracowników ambasady, jest garstka, najwyżej 30.

Od ponad 20 lat działa nasze stowarzyszenie Związek Rodzin Polsko-Peruwiańskich „Dom Polski”. W każdy pierwszy czwartek miesiąca o godzinie 7 wieczorem, w pomieszczeniach polskiej ambasady, organizujemy spotkania członków stowarzyszenia. Mamy do dyspozycji bibliotekę i salony ambasady. Każdego takiego wieczoru ktoś przygotowuje informacje na temat aktualnych wydarzeń w Polsce albo na temat obchodzonej właśnie ważnej rocznicy, a potem są ciasteczka, kawa, herbata i rozmowy towarzyskie. Wtedy wreszcie każdy może się wygadać po polsku.

Na spotkania do ambasady przychodził wraz z żoną **hrabia Stanisław Potocki**, brat ostatniego ordynata Łańcuta. Od czasu do czasu zapraszał do Limy muzyków z Łańcuta i urządzał wspaniałe koncerty polskiej muzyki. *(Stanisław Potocki zmarł 28 lipca 2014 roku w Limie w wieku 82 lat. Jego prochy zostały przewiezione do Łańcuta i złożone obok prochów rodzinnych w krypcie kościoła farnego, przyp. red.).*

Pojawiała się też etnohistoryk prof. Maria Rostworowska, która należała do grona najwybitniejszych naukowców latynoamerykańskich *(zm. w 2016 r., przyp. red.)*. Przychodził prof. Krzysztof Makowski, archeolog, prowadzący w Peru prace wykopaliskowe z wielkimi osiągnięciami. Bywają też potomkowie

Polaków, którzy bardzo dużo zrobili w przeszłości dla Peru, m.in. profesora Edwarda Habicha - założyciela Politechniki Limeńskiej. Mogłabym wymienić jeszcze wiele znanych i znaczących w Peru nazwisk Polaków. Większość z tych osób znam osobiście, utrzymuję z niektórymi bliskie kontakty.

Muszę dodać, że współpraca z polską ambasadą układa się nam bardzo dobrze. Przed laty próbowano sprzedać budynek ambasady z całą posiadłością. Jest to piękne miejsce, ważne dla nas i my, jako stowarzyszenie, wystosowaliśmy protest do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Schlebiamy sobie, że to dzięki nam nie doszło do sprzedaży ambasady.

## **Jaka jest ta peruwiańska Polonia, jakie są jej związki z Polską?**

Większość stanowią małżeństwa mieszane z końca lat 70. i początku 80., kiedy to Peruwiańczycy studiowali jeszcze w Polsce. W naszym stowarzyszeniu jest tylko jedno małżeństwo, w którym mąż jest Polakiem, a żona Peruwianką. Prawie wszyscy mają wyższe wykształcenie, ale różnie wygląda ich sytuacja. Jednym powodzi się lepiej, innym gorzej. Niektórzy Polacy są bardzo dobrze sytuowani, ale większość należy do klasy średniej. Biednych nie ma, bo Polacy zawsze coś sobie znajdą, nie czekają, aż im samo z nieba kapnie.

Jeśli chodzi o związki z Polską - to w większości rodzin jest podobnie, jak w mojej: żony ciągną do kraju ojczystego i starają się, aby ich dzieci przynajmniej trochę rozumiały i mówiły po polsku. Niektóre, jak moja Agata, studiowały w Polsce.



Lima, Peru



Lima, Peru

**Do niedawna zajmowałaś się wydawaniem polskiego periodyku. Co to była za gazeta, do kogo skierowana?**

Był to niewielki biuletyn, wydawany w języku hiszpańskim, raz w miesiącu, skierowany do członków naszego stowarzyszenia, ułatwiający nam wzajemną komunikację. Nazywał się „Biuletyn Związku Rodzin Polsko-Peruwiańskich Dom Polski”. Zamieszczałam informacje o tym, co udało nam się zrealizować i o tym, co zamierzamy robić w najbliższej przyszłości. Starłam się dawać kompendium wiedzy na temat najważniejszych

aktualnych wydarzeń w Polsce. Zamieszczałam też mini lekcje języka polskiego, czyli wybrane tematycznie zwroty i polskie słówka. Z rzadka ktoś mi w tym pomagał, bo generalnie ludzie niechętnie garną się do pracy, za którą nikt im nie płaci. Wcześniej pomagała mi Krystyna Ciapciak, a kiedy zostałam prezesem stowarzyszenia - Agata, ale gdy wyjechała do Polski, zostałam sama.

### **Ale już nie wydajesz biuletynu - dlaczego?**

Po pierwsze dlatego, że jakiś czas temu zmienił się prezes - po nim został Juan Kędzierski; niestety, po polsku znał tylko kilka słów. Potem na dłużej wyjechałam do Polski. Biuletynem zajęła się więc inna osoba.

### **Czy masz kontakty z Polakami z Polski?**

Owszem, ale ostatnio zarówno ja, jak i moi przyjaciele, staramy się ich unikać.

### **Dlaczego?**

Bo są osoby, które przyjeżdżają, nawiązują z nami kontakty i starają się nas wykorzystać do różnych niecznych celów. I teraz, jeśli ktoś przyjeżdża z Polski, to owszem, chcielibyśmy mu pomóc, ale boimy się, bo nie wiemy, kto to jest i co zamierza.

Kiedyś mężczyzna, który przyleciał prosto z Polski, zadzwonił do nas i rozmawiał z mężem. Chciał się z nami spotkać, ale się nie pokazał. Po tygodniu znajomi mi powiedzieli, że siedzi w więzieniu za narkotyki. W więzieniach peruwiańskich coraz więcej jest Polaków, którzy zajmują się handlem narkotykami. Ci ludzie, dla pieniędzy, narażają nas.

**Czy zatem, po tylu latach spędzonych w Limie, bardziej się czujesz Polką czy Peruwianką?**

Wsiąknęłam już w tutejsze życie, tu jest mój dom, moja rodzina, ale... wciąż czuję się Polką. I wciąż tęsknię za krajem.

**Wywiad pochodzi z książki Janusza M. Szlechty „Widziane stamtąd. Wybór wywiadów z Polakami żyjącymi gdzieś w świecie”, wyd. Instytut Wydawniczy Kreator, 2017 r.**



# Cień Wielkiej Góry

*Felieton z Australii*



Australia, Blue Mountains, fot. Andrew Fiala.

## **Adam Fiala**

Patrząc na uniwersalną parę religię wszystko ma duszę. Także K2, drugi co do wielkości, pierwszy co do trudności, szczyt w Himalajach. Ale ten szczyt ma akurat dwie dusze: jedną złośliwą, drugą dobrotliwą. Złośliwej jest więcej.

Gdy się bronisz, wyobraź sobie, że jesteś górą leżącą na plaży, bądź na łące i atakują cię owady. Twoja reakcja jest jednoznaczna. Odpędzić, a najlepiej zlikwidować, bo powrócą. Wielu Himalaistów powraca. Jeden z nich, przed laty, gdy jeszcze mieszkałem w Lublinie, nie powrócił.

Nazywał się Zbigniew Stepek, był redaktorem lokalnego radia, jak je nazywałem „Przy Cmentarzu”. No, ulicy Lipowej naturalnie.

W tym felietoniku nie ma lipy. Obserwuję w “Wydarzeniach” Polsatu jak obecnie polscy Himalaiści wciągają się po linach, Stepek nie używał lin, dziobał w lodospad prowadzący na szczyt, posuwając się krok po kroku. Nie wiem o czym myślał. Jako redaktor był swego rodzaju idealistą. Tworzył słuchowiska o sprawiedliwych sędziach i wyrozumiałych prokuratorach. Na pewno to się podobało w ówczesnej Polsce Ludowej.

Ale tak naprawdę żył czym innym. Furkoczące chorągiewki, odgłosy muzycznych instrumentów, młynki modlitewne tamtego regionu.

Starzał się, nie miał już tej znakomitej kondycji, wymaganej od Tatarnika, Alpinisty czy Himalaisty. Trenował, biegając po lubelskich polach, zmrożone, wystające spod śniegu grudy były świetnym wyzwaniem dla każdego. Także dla mnie w czasie ukochanych samotnych spacerów w kierunku Starego Lasu.

Stepek widział lodospad, olśniewające Lustro Himalajów. Wydawało mu się, że pokona Szklaną Górę. W pewnym momencie jego mrówczej wspinaczki. zeszła lawina. Olbrzymie seraki wielkości domów jednorodzinnych.

Nie to co kamienie, które uderzyły w dwójkę polskich Himalaistów. Jeden miał złamaną rękę, wycofał się ze zdobywania szczytu, drugi złamany nos, o dziwo nie wycofał się do tej pory jak mi wiadomo.

Seraki dokładnie pokryły Stepka. Nigdy nie odnaleziono jego ciała. Pozostał w ukochanych górach.

Taka śmierć jest lepsza od tej za parawanikiem w szpitalu.

Kto wie czy po wiekach nie odkryją kolejnego Ice Mana. Nie będzie miał przy sobie łuku, strzał czy ubranka z futra.

Stepek miał zagraniczny sprzęt, nie z PRL-u. Wyprawa nazywała się szumnie *Polish Himalaya Expedition*.

Wkrótce powstała piosenka grupy Budka Suflera. Tytuł? No właśnie: "Cień Wielkiej Góry".

Od tego momentu grupa zaczęła zdobywać krajową popularność, trwającą latami.

Cóż, chłopcy z Lublina. I życie. Jednym wspinaczka się udaje, drugim nie. Ale jest jakaś wzajemna współzależność.

## Galeria



Australia, Blue Mountains, fot. Andrew Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Andrew Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Anna Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Anna Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Anna Fiala.

---

# Gorzki urodzaj.

# Malarstwo Mieczysława Lurczyńskiego.



Mieczysław Lurczyński

## **Iwona Pleskot**

Z inicjatywy londyńskiego POSK-u (Polski Ośrodek Społeczno - Kulturalny) przygotowaliśmy wystawę, która pozwoli przyjrzeć się bliżej twórczości jednego z ciekawszych polskich malarzy emigracyjnych działających w II poł. XX w.

Mieczysław Lurczyński - malarz, poeta, eseista, więzień obozów koncentracyjnych. Artysta o biografii tyle bogatej, co i tragicznej. Gruntownie wykształcony, znający biegle kilka języków obcych, wybitnie zdolny. Przyjaźnił się z Wojciechem Kossakiem, Czesławem Miłoszem i Leopoldem Staffem. Żołnierz AK, aresztowany w 1943 r. i wywieziony do Buchenwaldu. Na emigracji spędził całe życie, do Polski przyjechał tylko raz - w 1968 r. W swoim paryskim mieszkaniu pozostawił gigantyczną spuściznę malarską, która w całości, zgodnie z wolą artysty, trafiła do POSK-u w Londynie. Zaledwie ułamek tej kolekcji prezentujemy na naszej wystawie, przy okazji odkrywając niezwykłą biografię twórcy...

Gdy zaczęliśmy pracować nad wystawą prac Lurczyńskiego w Polsce problematyczną kwestią, która przed nami stanęła była znikomość danych biograficznych. Jak to się stało, że w naszej literaturze tematu jego nazwisko praktycznie nie występuje? Szcątkowe i lakoniczne informacje udało nam się jednak uzupełnić dzięki zaangażowaniu koordynatorki wystawy, vice

dyrektor działającej w POSK-u galerii - Elviry Olbrich. Pozyskane materiały źródłowe, katalogi wystaw, publikacje dramatów i tomików poezji autorstwa Lurczyńskiego sprawiły, że uzupełniliśmy artystyczne *dossier* twórcy o istotne wydarzenia, ekspozycje czy aktywności zawodowe.



Mieczysław Lurczyński

Był niezwykle płodnym artystą. Malował dosłownie wszędzie. Na targach, w parkach, na ulicach, w podróży. Czerpał ogromną

radość z pracy w plenerze, jego obrazy przepełnione są światłem. Tworzył na płótnach, tekturach, sklejkach. Malował szybko i sprawnie, chwytając wrażenie i ulotność naturalnego światła, utrwalając chwilę. Jego malarstwo to hołd składany postimpresjonizmowi i fowizmowi, z charakterystycznymi czystymi kolorami oraz energiczną, konturową, czarną linią. Mistrzowski dokumentował sceny rodzajowe, zwłaszcza te z codziennego życia Arabów czy podpatrzone na targach w małych, francuskich miasteczkach. Uwodziła go architektura Maroka i południa Hiszpanii, egzotyczna roślinność, intensywność tamtejszego koloru. Jego twórczość malarska stała w opozycji do literackiej, w której stale, wręcz obsesyjnie odtwarzał przeżycia obozowe.

Będąc wrażliwym dokumentalistą, ze szczegółami odtwarzał nie tylko zbrodnicze działania okupanta, lecz także wewnętrzne życie obozowe i relacje między więźniami. Traumatyczne przeżycia z czasów okupacji utrwalone w dramatach „Janka” czy „Stara gwardia” spowodowały, że poszukiwał wolności i ukojenia psychicznego w malarstwie, które złagodziłoby każdy ból. Twórczość Lurczyńskiego z pewnością zasługuje na dokładne zbadanie i monograficzne opracowanie, niemniej jednak już te informacje, które udało nam się odszukać czy zgromadzić znacznie przybliżą polskim kolekcjonerom jego sylwetkę.

**Wystawa „Gorzki urodzaj” to pierwsza wystawa prac**

artysty w Polsce od czasów międzywojnia. W marcu tego roku minęło 75 lat odkąd artysta opuścił ojczyznę i równo 50 lat odkąd, w 1968 r., przyjechał do Polski z jedyną w swym powojennym życiu wizytą. Wystawa zakończy się aukcją, z której dochód zostanie przeznaczony na działalność POSK-u w Londynie.



Polish Social and Cultural Association Ltd  
238-240 King Street London W6 0RF  
020 8741 1940  
admin@posk.org  
posk.org



Bohema Nowa Sztuka Dom Aukcyjny i Galeria  
Warszawa, Al. Jerozolimskie 99 lok. 2  
+48 22 400 77 33  
zlecenia@bohemanowaszuka.pl  
bohemanowaszuka.pl  
facebook.com/bohemanowaszuka



# BOHEMA

Aukcja prac Mieczysława Lurczyńskiego · 19 kwietnia 2018 · 19<sup>00</sup>  
Warszawa · Al. Jerozolimskie 99 lok. 2

Pejzaże Osobiste. Malarstwo Doroty Berger.



Wernisaż 20 kwietnia, godz. 19. Wystawa trwa do 7 maja.

[bohemanowaszuka.pl](mailto:bohemanowaszuka.pl) [Warszawa, Al. Jerozolimskie 99 lok. 2](https://www.google.com/maps/place/Warszawa,+Al.+Jerozolimskie+99) [+48 22 400 77 33](tel:+48224007733) [zlecenia@bohemanowaszuka.pl](mailto:zlecenia@bohemanowaszuka.pl) [f bohemanowaszuka](https://www.facebook.com/bohemanowaszuka)

Katalog wystawy



Mieczysław Lurczyński

## **Bohema Nowa Sztuka Dom Aukcyjny i Galeria**

oraz

## **Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie**

zapraszają na wyjątkową aukcję dzieł Mieczysława Lurczyńskiego,  
kończącą wystawę „Gorzki urodzaj”, 19 kwietnia 2018 r. o godzinie  
19.00.

Dochód z aukcji przeznaczony jest na wsparcie Galerii Polskiego  
Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie.

**Bohema Nowa Sztuka Dom Aukcyjny i Galeria**  
**Warszawa, Al. Jerozolimskie 99 lok. 2**

**+48 22 400 77 33**  
**zlecenia@bohemanowasztuka.pl**  
**bohemanowasztuka.pl**  
**facebook.com/bohemanowasztuka**

**Mieczysław Lurczyński (St. Petersburg 1907 - Paryż  
1992)**



Mieczysław  
Lurczyński

Malarz, poeta, eseista, więzień obozów koncentracyjnych. Urodzony 14 grudnia 1908 r. w St. Petersburgu w polskiej rodzinie urzędniczej, która została w 1905 r. deportowana do Rosji, a w 1909 r. powróciła do Warszawy. Lurczyński ukończył Szkołę Nauk Politycznych w Warszawie, a następnie tutejszą Akademię Sztuk Pięknych. Między 1930 a 1939 r. jego obrazy były wystawiane w wielu polskich galeriach, między innymi w prestiżowej warszawskiej Zachęcie (1934, 1937). Przyjaźnił się z Wojciechem Kossakiem i razem z nim wystawiał swoje prace w galerii w Juracie u innego artysty, Poznańskiego, w jego willi przy ul. Międzymorze 3, która w latach 30-tych była prężnym ośrodkiem kulturalnym na Helu.

W tym samym czasie zajął się pisaniem poezji. W 1937 r. wydał cykl wierszy pt. „Judasz”, a w 1938 r. „Pieśni buntownicze”. Podczas okupacji należał do ZWZ, potem do AK (pseud. Jan Kozłowski). Współorganizował tajne wieczory poezji, w których udział brali Cz. Miłosz czy L. Staff. W 1942 r. ukrywał się w podwarszawskiej miejscowości Pawłowice. Do stolicy wrócił w lutym 1943 r. i prawie natychmiast został aresztowany przez Gestapo. Został więźniem politycznym na Pawiaku i w połowie marca przetransportowano go na Majdanek, a stamtąd dalej do Buchenwaldu. Dostał numer obozowy #12243. W pierwszych miesiącach pracował w kamieniołomie przy przeciąganiu metalowych wagonów oraz wyrąbywaniu skał. Do Buchenwaldu dochodziły listy od L. Staffa, który nieustannie wspierał

Lurczyńskiego, pogrążonego w zwątpieniu, otępieniu i chorobie.

W lutym 1945 r. Lurczyński został przeniesiony do SS Komando in Escherhausen, gdzie dzięki umiejętnościom językowym został tłumaczem. W marcu 1945 r. podczas ewakuacji obozu Lurczyński uciekł z wagonu i udał się w kierunku Hanoweru. Po zakończeniu wojny został na emigracji i osiedlił się w Hanowerze, gdzie współtworzył Wydawnictwo Związku Wychodźstwa Przymusowego. Zaczął intensywnie wydawać wszystko co napisał w Buchenwaldzie, czasem pod pseudonimem Jan Kozłowski, a także tłumaczenia Puszkina czy Poe i literaturę polską. Opublikował wówczas po raz pierwszy swój najbardziej znany dramat poruszający tematykę holokaustu zatytułowany „Stara gwardia”.

W Niemczech intensywnie malował, miał wystawy indywidualne w Braunschweig, Monachium, Meppen, Bramsche. W 1947 r. brał udział w międzynarodowym festiwalu malarstwa w Edynburgu. Poza malarstwem pisał krótkie opowiadania, nowele, poezje, sztuki teatralne. Jego utwory były drukowane w polskich pismach literackich we Francji, Anglii, Niemczech i USA. W 1949 r. za namową przyjaciela Stanisława Eleszkiewicza przeniósł się na stałe do Paryża, gdzie mieszkał i tworzył aż do śmierci w 1992 r. Został członkiem „Societe Historique et Litteraire” oraz „Societe des Artistes Independants”. Przyjaźnił się z Władysławem Czartoryskim i Elisabeth York, którzy chętnie

nabywali jego prace do swojej kolekcji. Publikował w paryskiej „Kulturze”.

W 1968 r. jedyny raz przyjechał do powojennej Polski. Głośnym echem wśród paryskiej emigracji odbił się jego tekst „Notatki z podróży po Polsce” („Kultura” 1969, nr 1-2, s. 143.), w którym dosadnie, piętnując patologie i nie szczędząc szczegółów opisał życie społeczno-polityczne w Polsce. Wystawiał regularnie w Paryżu (w galeriach: La palette Bloue, Atelier, Arcanes), Lille, Roubaix, Nancy, Rouen, Wersalu, Londynie. Pokazywał tam prace malowane w Algierze, Hiszpanii, Maroku, Szwajcarii i na południu Francji w Prowansji. Obok malowniczych pejzaży i wedut, fascynował go świat arabskich jarmarków i codziennego życia. Tematem, do którego wciąż wracał był Don Kichot, będący dla artysty symbolem dramatu życia człowieka oraz jego gorzkich rozczarowań.

*Wykorzystane materiały pochodzą z katalogu wystawy, przygotowanego przez Bohema Nowa Sztuka Dom Aukcyjny i Galeria.*

**Wypowiedź wicedyrektor galerii POSK - Elviry Olbrich w programie telewizyjnym Halo Polonia.**

<http://halopolonia.tvp.pl/36831363/16042018-aukcja-na-rzecz-polskiego-osrodka-spoliecznokulturalnego-w-londynie>

# Galeria



Mieczysław Lurczyński



Mieczysław Lurczyński

---

# Życie

nie tylko własne.  
Tadeusz Walczak  
(1924-2003).



**Florian Śmieja**

Jak wspomina w swojej autobiografii "Życie nie tylko własne" Tadeusz Walczak, spotkaliśmy się w Gimnazjum i Liceum im. Juliusza Słowackiego w Szkocji w grudniu 1945 roku w powojkowym obozie w małej miejscowości Bridge of Allan koło miasta Stirling. Tam to zawędrowała perypatetyczna szkoła z Crieff a przedtem z Glasgow. W nie najszczelniejszych barakach tzw. „beczkach śmiechu” zaczęliśmy razem uczęszczać do pierwszej klasy liceum humanistycznego. Uczniowie tej szkoły tworzyli bardzo mieszane towarzystwo złożone z żołnierzy, marynarzy, lotników i garści cywilów, oficerów, szeregowców, maruderów i kombatantów.

Nasi wykładowcy pracowali z wielkim zapałem niejednokrotnie potrafiąc z surowego materiału wydobyć niespodziewane rezultaty. Łacinnik na klasówkach otrzymywał tłumaczenia łacińskich tekstów w formie rymowanych odpowiedzi, względnie pisanych staropolszczyzną czy też polskim heksametrem. Gorliwość tę poświadczyło urządzenie wieczoru poświęconego Wergilemu p.t. „Nasz przyjaciel Maro”, wzbogaconego obok istniejących, przekładami uczniów.

Wśród pedagogów wielkim mirem cieszył się Eugeniusz Wietrzny, natchniony historyk oraz sarkastyczny polonista Czesław Bobolewski, ogromnie wymagający, chyba sfrustrowany brakiem kompetentnych rozmówców i piszący samotnie z mozołem skrypt poetyki, a palący się równocześnie do

odkrywania wśród swoich uczniów literackich talentów i sekundowania z oddaniem ich rozwojowi.

Latem 1946 roku szkołę przeniesiono dalej na północ nad zatokę Gareloch do miejscowości Garelochhead. Wysoko na zboczach schodzących do fiordu, w którym zakotwiczone stały duże jednostki Królewskiej Marynarki, znane nam już, blaszane baraki powitały chętnych do nauki uczniów, którzy tam mieli kończyć drugą klasę licealną i zdawać egzamin dojrzałości z pobliskim, legendą owianym jeziorem Lomond, za plecami.

W powielanym miesięczniku "Nasze Sprawy" próbowali swoich sił adepci twórczości dziennikarskiej czy zgoła literackiej. Grupy dyskusyjne roztrząsały interesujące tematy, miłośnicy teatru pokusili się o znakomite wystawienie "Dożywocia" Aleksandra Fredry z niezapomnianą kreacją Rózi przez Mieczysława Cudaka.

Z Tadzkiem zamieszkałem w tym samym baraku, siedziałem w klasie na tej samej, ostatniej ławie. O ile dobrze pamiętam, wcale się nie przechwalałem przebytym szlakiem. Jako piętnastoletni chłopak został w lutym 1940 roku deportowany z rodziną z Wołynia pod Archangielsk, ale zdołał z wojskiem gen Andersa wyjechać do Iranu i przez Irak i Palestynę dostać do Egiptu. Stamtąd w składzie kompanii podchorążych popłynął do Afryki Południowej. Eskortując następnie do Anglii jeńców włoskich na statku "Laconia" został przez niemiecką łódź podwodną

storpedowany. Po kilku dniach dryfowania po Atlantyku doczekał się przybycia francuskiego krążownika „Gloire”. Wzięty do niewoli wraz z innymi rozbitkami dowieziony został do Casablanki i osadzony w obozie jeńców w Maroku. Kiedy dwa miesiące później wylądowali tam Amerykanie, uwolniwszy obóz przetransportowali Polaków do Wielkiej Brytanii. W składzie I Dywizji Pancерnej gen. Maczka znalazł się później we Francji, ale raniony w walkach w Belgii po konwalescencji wrócił do Szkocji na podchorążówkę w Crieff, a następnie zapisał się do Gimnazjum Słowackiego.



Szkocja. Pierwszy z lewej w dolnym rzędzie - Florian Śmieja, w środku tuż za profesorem Wietrznym - Tadeusz Walczak, fot. F. Śmieji.

Dr Roman Szajowski, nasz polonista, starał się nam jak mógł przedmiot swój uatrakcyjnić. Nie zawsze odnosił sukcesy. Wiedząc, że redaguję obozowy miesięcznik, patrzył na mnie łaskawszym okiem z czego i Tadzio korzystał. Nie raz zresztą celnie mu podpowiadałem.

Bardzo dobrze obaj opanowaliśmy język angielski. Z tej przyczyny, jako dwaj reprezentanci I Korpusu ze Szkocji, Tadzio i ja pojechaliśmy na kurs instruktorski do angielskiego Welbeck Abbey, arystokratycznego pałacu, gdzie czasowo rozlokował się British Army College nr 2. Stara posiadłość sięgająca dwunastego stulecia po grabieży za czasów Henryka VIII pobudowała się w innym stylu, ale dopiero w dziewiętnastym wieku stała się sławna a raczej notoryczna, kiedy dziwak czy szalony książę Portlandu wziął się do gigantycznych robót ziemnych, do budowania ogromnej podziemnej sali balowej, ogrzewanego ogrodu i kilkukilometrowych podziemnych tuneli, by mógł incognito jeździć swoim powozem. Majątek miał piękne tereny, lasy, ogrody i stawy. Na jego łąkach rozgrywano rytualne mecze cricketa w tradycyjnych jasnych flanelach. W głównym budynku znajdowały się biura, salę balową w podziemiu ozdabiała imponująca galeria obrazów.

Ten ośrodek szkoleniowy, a właściwie przeszkoleniowy, miał za zadanie ułatwić demobilizowanym kombatantom przejście do życia cywilnego. Zaskakujący dla nas był już sam regulamin: do

południa, do godziny dwunastej, obowiązywał ścisły rygor wojskowy i skrupulatne respektowanie hierarchii. Na uderzenie zegara zrywaliśmy z głowy furażerki, wkładali ręce do kieszeni i nie dostrzegali żadnych szarż.

Kwaterowaliśmy z innymi Polakami w osobnym baraku. Rano toczyliśmy boje z Anglikami, którzy nam robili wczesną pobudkę i przegląd kwater, ale my, choć na kursie dla instruktorów języka angielskiego, udawaliśmy, że angielskiego nie rozumiemy i ociągaliśmy się z wstawaniem ku bezsilnej furii budzących. Dopiero w ostatnim dniu, dniu wyjazdu, zaskoczyliśmy kompletnie angielskiego sierżanta, który wszedłszy do baraku, by nas groźnie budzić, zastał całe towarzystwo na nogach z wzorowo poślanymi łózkami.

Tadzio w swoim eleganckim, podszykowanym mundurze kaprała podchorążego I Dywizji Pancерnej z czarną patką (jak mówiliśmy, żałobą po utracie koni) udzielał się towarzysko praktykując język, chodził na tańce do okazałej podziemnej sali balowej, grał w tenisa, łatwo dawał się kusić bliskiemu życiu szczęśliwego cywila. Miał już wtedy piękny cywilny garnitur, który nam pożyczał, kiedy robiliśmy fotografie, czy musieliśmy się gdzieś na mieście pokazać.

Naszymi instruktorami byli wytrawni wykładowcy i instruktorzy brytyjscy oraz dwóch Polaków. Demonstrowali nam najnowsze,

wypróbowane metody uczenia, dynamicznej ingerencji słownej, ustawicznego praktykowania, kompletnego wchodzenia w atmosferę dyskursu, posługiwania się pomocami. Po intensywnym szkoleniu nastąpiły z kolei nasze popisy i demonstracje nauczonych umiejętności. Pamiętam, jak mnie kazali uczyć formowania zdań podrzędnych i dokładnie proceder objaśniać grupie polskich kucharzy i tzw. „ciurów obozowych”, którzy nie mieli zielonego pojęcia o budowaniu zdań w jakimkolwiek języku.

Obaj ukończyliśmy kurs pomyślnie, a wróciwszy do oddziałów, poszliśmy różnymi drogami. Jako funkcyjny sierżant-instruktor znalazłem się w końcu w Aberdeen w centrum szkolenia rybaków dalekomorskich. Fama głosiła, że rybacy dobrze zarabiają i szybko mogą oszczędzić potrzebne na studia pieniądze. Może przeczuwałem już wtedy, że zegarmistrzem nie będę, mimo bawienia się w reperowanie zegarków ku uciechu współmieszkańców baraku, łącznie z Tadziem, i że niebawem w morzach zabraknie dorsza, bo zacząłem gorączkowo szukać jakiejś mniej drastycznej alternatywy. Po wielu wysiłkach uśmiechnęło się do mnie szczęście. Udało mi się zakwalifikować na studia humanistyczne do południowej Irlandii w miejscowości Cork.



Tadeusz Walczak

Tadzio natomiast studiował ekonomię w Londynie. Obaj zgłosiliśmy się do egzaminu konkursowego, ja go nawet zdałem z wysoką lokatą, ale w końcu przyjęto innych. Mnie tłumaczono, że oficerowie, że zasłużeni, ranni, że jestem młody, mogę jeszcze poczekać. Niepocieszony, nie rozumiałem wtedy błogosławieństwa tej odmowy. Cóż bym ja robił w życiu z ekonomią?

Co innego Tadzio. On miał smykałkę do interesu. Zaczęło się niemrawo. Pamiętam jego sklep prowadzony z żoną Reginą i pierwsze transakcje. Potem zakładał różne firmy. Handlował azbestem. Ustawiło go w końcu szkło, a upadek PRL-u umożliwił sensowne kontakty z Polską. Miał ogromną satysfakcję, że mógł współpracować z rodakami i pomagać krajowi w godzinie próby.

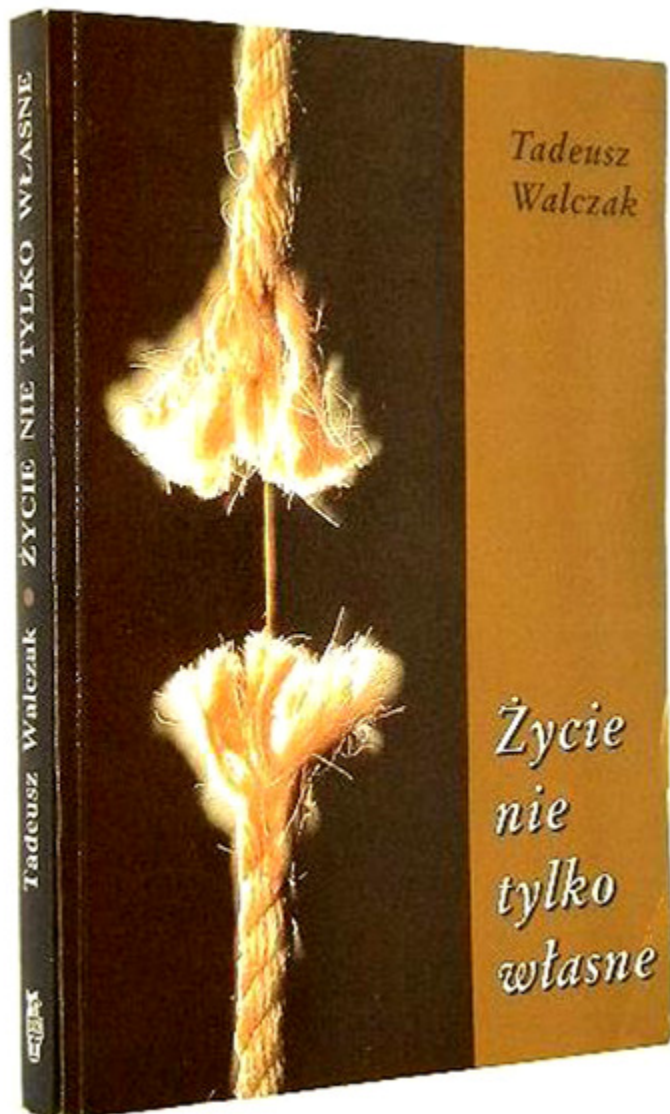
Międzynarodowe sukcesy handlowe i specyfika firmy wymagały częstych i dalekich podróży. Tadzio był wielokrotnie w Chinach obserwując z bliska dynamikę rozwoju tego niezwykłego kraju. Będąc w Turcji zainteresował się Adampolem, polską osadą założoną przez Adama Czartoryskiego w 1842 roku. Píše o niej z melancholią obserwatora posiadającego wiedzę historyczną, oglądającego ostatki szacownej inicjatywy, ofiarę nieubłaganego przemijania.

Jeszcze jedną jego niezwykłą wyprawę trzeba wymienić: odwiedzin po latach posiołka Jeluga niedaleko Kotłasu. W 1993 roku pojechał szukać śladów pobytu w miejscu, do którego w 1940 roku wraz z rodziną wywieziony został na leśne roboty. Zobaczył jeszcze resztki baraków i spotkał niedobitki Polaków, którzy utknęli na tej nieludzkiej ziemi, utracili swój język, lecz zachowali mglistą pamięć o zsyłce i nieosiągalnej ojczyźnie.

W czasie swoich częstych podróży do Polski zajechał do Częstochowy na dzień Patronki uczelni, na której wtedy pracowałem jako gościnny profesor i na doroczny wykład wybitnych gości, w tym wypadku prof. Adama Strzembosza. Współ z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim celebrowaliśmy niespodziewane spotkanie w prężnej Akademii Polonijnej.

Wcześniej utrzymywaliśmy korespondencyjne kontakty (bo od

1969 roku zamieszkałem w Kanadzie) szczególnie w czasie powstawania autobiografii „Życie nie tylko własne”. Użyczyłem do książki kilku fotografii z naszej szkoły w Garelochhead, na których byliśmy obaj z wychowawcami i kolegami żałując, że w wielu wypadkach nie potrafiliśmy już przypomnieć sobie niektórych nazwisk, jeszcze jeden dowód na potrzebę skrzętnego notowania w czas dla zachowania pamięci.



Książka Tadzia pięknie podsumowuje żywot jej autora i protagonisty, który z czasem zyskał w Londynie popularność i poważanie i zaczął odgrywać ważną rolę w życiu społecznym emigracji. Przez wiele lat udzielał się w Gminie Londyn Południe. Uhonorowaniem jego pełnego poświęcenia oddania pracy organizacyjnej był wybór w 1976 roku na przewodniczącego Polskiego Ośrodka Społeczno Kulturalnego. Przez dwie kadencje urzędowania popularyzował swoją organizację jeżdżąc po świecie, często w czasie wyjazdów zawodowych i spotykał się z Polakami na różnych kontynentach, a w stopniu nadzwyczajnym stał się w Londynie duchem sprawczym wielu ważkich akcji polskiej społeczności. W roku 1997 został prezesem Polskiej Fundacji Kulturalnej. Czy szło o ratowanie zasłużonego tygodnika żołnierskiego rodem jeszcze z ZSRR i Iraku "Orła Białego" czy później "Dziennika Polskiego" czy wreszcie wspieranie polskiej twórczości literackiej, Tadeusz Walczak, wieloletni dyrektor Polskiego Ośrodka Społeczno Kulturalnego w Londynie, nie żałował ani czasu, ani środków wsparcia.

Kiedy odbierałem nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Uchodźstwie w 1991 roku, żartowałem, że warto było ongiś w Szkocji podpowiadać Tadziowi na lekcjach polskiego, bo to on właśnie był fundatorem nagrody, która mnie akurat przypadła i spowodowała przylot po odbiór do Londynu z Wrocławia, gdzie gościnnie wykladałem w katedrze Iberystyki.

---

# Jan Tyszkiewicz. Talia kart.



Jan Tyszkiewicz podczas wytezonej pracy w Radio Wolna Europa w okresie stanu wojennego w Polsce (Monachium, 1982 rok), fot. arch. Jana Tyszkiewicza.

**Fragment książki Jana Tyszkiewicza, „Arystokrata bez krawata”, z rozdziału „W radiowym żywiole”.**

Czasem wyławialiśmy bardzo specjalne przeboje. Na przykład „Deck of Cards” (Talia kart). Zaraz po wojnie amerykański żołnierz Tex Tyler, który brał udział w bitwie pod Monte Cassino, napisał *recitativo* na temat talii kart opartej na Piśmie Świętym i kalendarzu. Przetłumaczyłem tekst na język polski i nie mając pod ręką nikogo, kto mógłby to wyrecytować – zrobiłem to sam. Podkładem muzycznym była moja kompozycja, zatytułowana w oryginale „Concerto per Ezio”, a potem przemianowana na „Monte Cassino”. Talię kart nagraliśmy z fortepianem i orkiestrą.

## **Talia kart**

W czasie II wojny światowej (podczas kampanii włoskiej) oddział żołnierzy po ciężkich walkach i długim marszu doszedł pod Monte Cassino. Nazajutrz była niedziela i kapelan odprawił mszę świętą. Po kazaniu, kto miał książkę do nabożeństwa, otworzył ją i modlił się w skupieniu. Jeden tylko młody szeregowiec rozłożył przed sobą szeroko talię kart. Zauważył to sierżant i rozkazał:

- Schowaj natychmiast te karty!

Po mszy świętej żołnierza zaaresztowano i postawiono do raportu. Sierżant zameldował oficerowi służbowemu:

- Melduję posłusznie, panie kapitanie, ten chłopak grał w kościele w karty.

Kapitan spojrział na młodego żołnierza i powiedział poważnie:

- Jeżeli to prawda, będzie z wami źle! Co macie na swoją obronę?

- Na rozkaz, panie kapitanie! To było tak! Maszerowaliśmy przez sześć dni i sześć nocy. Nie miałem ze sobą ani Biblii, ani książki do nabożeństwa! Tylko tę talię kart! I tak ten AS na przykład przypomina mi, że jest tylko jeden Bóg, Bóg Wszechmogący! DWÓJKA - to dwie Księgi Pisma Świętego: Stary i Nowy Testament; TRÓJKA - to Przenajświętsza Trójca: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty; CZWÓRKA - to czterech Apostołów, którzy głosili Ewangelię: Mateusz, Marek, Łukasz i Jan; PIĄTKA - przypomina mi opowieść o Pannach, które wzięwszy lampy, wyszły na spotkanie Oblubieńca. Pięć z nich było roztropnych, a pięć niemądrych, bo wzięły lampy, a nie zabrały ze sobą oliwy; SZÓSTKA - to sześć dni, kiedy Bóg stworzył Świat; SIÓDEMKA - to siódmy dzień, kiedy Bóg wypoczywał; ÓSEMKA - to rodzina, która Bóg ocalił w Arce od Potopu. Byli to Noe z żoną, ich Trzej Synowie i żony Ich Synów; DZIEWIĄTKA - przypomina mi Trędowatych, których Chrystus uzdrowił - Dziewięciu z nich Mu nawet nie podziękowało; DZIESIĄTKA - to Dziesięć Przykazań, które Bóg objawił Mojżeszowi; KRÓL - raz jeszcze utwierdza mnie w wierze, że Bóg jest jedynym Królem i Panem Nieba i Ziemi; DAMA - to dla mnie Matka Boża, Królowa Niebios; A WALET PIK - to Szatan. Gdy policzymy wszystkie punkty w talii kart, jest ich trzysta sześćdziesiąt pięć, tyle, ile dni w roku.

Cztery kolory w kartach to cztery tygodnie w miesiącu; Figur w talii jest dwanaście, tyle, ile w roku miesięcy. Melduję posłusznie, panie kapitanie, ta talia kart służyła mi za Pismo Święte, za książkę do nabożeństwa i za kalendarz. Kapitan podniósł oczy, spojrzął na młodego żołnierza i powiedział:

- Możecie odejść! Niech was Pan Bóg ma w Swojej opiece!

\*\*\*

Reakcje były dość nieoczekiwane. Dostałem wiele listów, między innymi od pewnej pani profesor z Polskiej Akademii Nauk. Napisała mi, że cieszy się, iż ten temat znowu powrócił w tak nowoczesnej formie, w folklorze na Mazurach bowiem od czterystu lat wiadomo, że talia kart była oparta na Biblii i na kalendarzu. Nagranie odniosło bardzo duży sukces, wielu słuchaczy dzwoniło i pisało, prosząc o wyemitowanie Talii kart o ściśle określonej godzinie, żeby można było ją nagrać.



Jan Tyszkiewicz z żoną Majką z domu von Buxhoeveden, podczas wesela najstarszego syna Michała (Gugu) Tyszkiewicza, fot. arch. Jana Tyszkiewicza.

**Jan Tyszkiewicz** był dziennikarzem i kompozytorem, przez wiele lat pracował w Radio Wolna Europa. Mieszkał w Austrii. Urodził się 19 kwietnia 1927 roku. Dzieciństwo spędził w majątku Tarnawatka koło Tomaszowa Lubelskiego. Jako młody chłopak był więźniem obozu koncentracyjnego Dachau (od początku 1944 roku do końca wojny). W tym samym czasie, jego Matka i dwie siostry, więzione były w obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Jego Ojciec zginął w więzieniu KGB w Kijowie w roku 1940. Po wojnie opiekował się nim najmłodszy brat Ojca - Michał Tyszkiewicz - mąż Hanki Ordonówny. Po krótkim pobycie we Włoszech przy II Korpusie gen. Andersa, J.T. przeniesiony został do Gimnazjum Wojskowego w Szkocji, gdzie w 1949 roku zdał

maturę. Od 1950 roku do 1955 roku studiował muzykę w londyńskim Konserwatorium „Royal College of Music”. W roku 1955 rozpoczął pracę w studiach R.W.E. w Lizbonie jako spiker i asystent w dziale realizacji. W 1961 roku Jan Nowak-Jeziorański powierzył mu założenie działu muzyczno-rozrywkowego w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium. Redakcję tę Jan Tyszkiewicz prowadził przez wiele lat. Jego specjalnością były programy słowno-muzyczne, relacje z festiwali i koncertów oraz rozmowy przy mikrofonie. Był pomysłodawcą i przez wiele lat prowadził programy: wieloletnim prowadzącym programów: „Godzinna bez kwadransa”, „Rendez-vous o 6-tej 10”, „Świat muzyki, filmu i teatru” oraz „Klub przebojów”. W swoich audycjach gościł wiele znanych osobistości (np. Artur Rubinstein, Buster Keaton, Kirk Douglas, Ingrid Bergman, Sofia Loren, The Beatles, Rolling Stones, Elton John, Ella Fitzgerald, Louis Armstrong, Stevie Wonder i wielu innych). W tym czasie przyjął, a następnie przez wiele lat funkcjonował pod radiowym pseudonimem „Arystokrata bez krawata”.

W 1989 roku po upadku komunizmu, Jan Tyszkiewicz mógł znowu wrócić do Polski. Tam dalej nagrywał swoje programy i miał możliwość gościć przy mikrofonie wielu znanych i ciekawych Rodaków, których nareszcie poznał osobiście. Przez cały ten czas komponował muzykę i piosenki dla Radia, TV i na płyty. Napisał suitę pieśni dla dzieci w wielu językach pt. „Song for a Better Tomorrow” - „Modlitwa Dziecka o Lepsze Jutro”. W roku

1993 spotkał go (jak podkreśla) wielki zaszczyt. Suita wykonana została w czasie uroczystego Nabożeństwa w Intencji Młodych Pokoleń, w Kościele Mariackim w Krakowie. Wykonawcy: Chóry i Orkiestra Krakowskiej Młodej Filharmonii. W maju 1995 roku pieśń „Song for a Better Tomorrow” wykonana została w Londynie w czasie wielkich uroczystości dla uczczenia 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej (VE-Day). Śpiewał chór złożony z 500 dzieci wielu narodowości. Jan Tyszkiewicz przedstawiony został z tej okazji Królowej Elżbiecie II i całej Brytyjskiej Rodzinie Królewskiej. Koncert ten transmitowany był przez Radio i Telewizję na cały świat i nadał wiele rozgłosu imprezie „O Lepsze Jutro”. Ale żaden z tych koncertów nigdy nie zastąpi autorowi wykonania „Modlitwy o Lepsze Jutro” przez wspaniałą tomaszowski zespół „Roztocze” w kościółku parafialnym w jego rodzinnej Tarnawatce w sierpniu 2001 roku.

W maju 2000 roku nakładem wydawnictwa Bertelsmann Media ukazała się jego autobiografia pod tytułem „Arystokrata bez krawata”. Również w maju 2000 roku Program 2 Telewizji Polskiej urządził dla Janowi Tyszkiewiczowi benefis w krakowskim Teatrze STU z udziałem m.in. Krystyny Jandy, Beaty Rybotyckiej, Małgorzaty Potockiej, Zbigniewa Wodeckiego, Krzysztofa Daukszewicza, Jacka Wójcickiego i Andrzeja Rosiewicza. Honorowymi gośćmi zza granicy byli: Renata Bogdańska-Anders, Rula Leńska i Jan Nowak-Jeziorański. W maju 2001 roku na Targach Książki w Warszawie odbyła się

prezentacja powieści Jana Tyszkiewicza tłumaczonej z języka angielskiego pod tytułem „Kareta asów”.

W 2006 roku w Wydawnictwie Nowy Świat ukazała się książka wraz z płytą pod wspólnym tytułem „Arystokrata bez krawata. Gwiazdy i melodie”. Wykonawcami piosenek Jana Tyszkiewicza były znane gwiazdy estrady, teatru i filmu, równocześnie bohaterowie jego książki.

Żona Jana Tyszkiewicza, Majka Tyszkiewicz, jest autorką książek dla dzieci. Mają trzech synów: Michała, Jurka i Władka.

Jan Tyszkiewicz przeżył wiele jak na jedno życie (opisał swoje losy w autobiografii „Arystokrata bez krawata”) i często, jak sam o sobie mówi, prześlizgiwał się szczęśliwie przez sytuacje patowe, czasem nawet zagrażające życiu. Z każdej sytuacji wychodził obronną ręką, co zawdzięcza swemu wychowaniu: poszanowaniu tradycji i drugiego człowieka. Hrabia, skoligacony ze śmietanką arystokratyczną Europy, zawsze pozostawał skromny i „swojski”. Jego otwarcie na innych oraz pasja radiowca sprawiały, że nie odmawiały mu radiowych rozmów gwiazdy światowego formatu, a „Arystokrata bez krawata” stał się firmowym, rozpoznawalnym znakiem.

Jan Tyszkiewicz zmarł 7 listopada 2009 roku w Oberndorfie w Tyrolu.

---

*Jan Tyszkiewicz, Arystokrata bez krawata, Świat Książki, Warszawa 2000.*



Jan Tyszkiewicz (L) wraz ze stryjem Michałem Tyszkiewiczem (P), mężem Hanki Ordonówny, w Londynie w 1950 roku, fot. arch. Jana Tyszkiewicza.

**W programach Jana Tyszkiewicza „GODZINA BEZ KWADRANSA”, „RENDEZ-VOUS o 6-tej 10” i „ŚWIAT MUZYKI, FILMU I TEATRU” gościli między innymi:**

Artur Rubinstein; Herbert von Karajan; John Huston; Buster Keaton; Peter Ustinov; Kirk Douglas; Pat Boone; Ingrid

Bergman; Ava Gardner; Sofia Loren; Petula Clark; The Beatles; Rolling Stones; Cliff Richard; Elton John; Stevie Wonder; Dionne Warwick; Joan Baez; The Beach Boys; Juliette Greco; Maurice Chevalier; Gilbert Bécaud; Adamo; Domenico Modugno; Adriano Cellentano; Milva; Toni Renis; Bobby Vinton; Bobby Solo; Gigliola Cinquetti; Ella Fitzgerald; Louis Armstrong; Modern Jazz Quartett; Count Basie; Duke Ellington; Stan Kenton; Oscar Peterson; Herbie Hancock; John Mc Laughlin; Marian Hemar; Ref-ren; Wiktor Budzyński; Wojtek Fibak; Zbigniew Brzeziński; Edward Raczyński; Renata Bogdańska-Andersowa.

### **Po roku 1989:**

Krystyna Janda; Maja Komorowska; Beata Tyszkiewicz; Agnieszka Osiecka; Ewa Bem; Beata Rybotycka; Wanda Warska; Andrzej Wajda; Krzysztof Zanussi; Wojciech Młynarski; Witold Lutosławski; Krzysztof Penderecki; Christian Zimmermann; Jan Pietrzak; Andrzej Rosiewicz; Krzysztof Daukszewicz; Krzysztof Gradowski; Piotr Skrzynecki; Grzegorz Turnau; Stanisław Sojka; Czesław Niemen; Andrzej Kurylewicz; Wanda Rutkiewicz; Tadeusz Mazowiecki; Bogdan Tomaszewski i wiele innych, może mniej znanych, ale równie ciekawych osobowości.

*opracowanie: Joanna Sokołowska-Gwizdka*

---

## **Wywiad z Janem Tyszkiewiczem:**

<http://www.cultureave.com/gwiazdy-i-melodie/>